

+

3-20

HORYZONTY

MIESIĘCZNIK — REVUE MENSUELLE

TRZCINY NA WIETRZE : Dyskusja. POZNAŃ MIASTO SPOKOJNE : Ludzie i dzieła w dziejach Wielkopolski. ZANIM JEZUICI ZJAWILI SIĘ W POLSCE : Nepomyślne doświadczenia świętego Ignacego. MEMORABILIA WARSZAWSKIE : Pamiętniki o stolicy sprzed pół wieku. WIELKI GŁÓD.

Autorzy :

**EUGENIUSZ JARRA. MARYA
KASTERSKA. ADAM NECHAY.
WOJCIECH ZALESKI. J. PRZY-
BYŁOWICZ.**

Cena : 150 fr. — 3/6 sh. — 0,75 dol.

ZESZYT TRZECI - SIERPIEŃ 1956.

N° 3. Août 1956

PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK

Złożono i odbito we własnym zakładzie rotograficznym Horyzontów

Rozprawy ideowe

TRZCINY NA WIETRZE

Wojciech ZALESKI

Trudno w dziejach polskiej publicystyki politycznej o przykład bankructwa bardziej zupełnego niż to, które spotkało zespół paryskiej "Kultury" z p.J. Mieroszewskim na czele.

Przypomnijmy co pisał on niedawno - bo w marcu tego roku - na łamach wspomnianego miesięcznika:

"Nawet ci, którzy chcieliby reformować marksizm i dawać się fermentem, który od lat nie znajdował ujścia...nigdy i w niczym nie wybiegają poza łuk horyzontu Polski "Ludowej". Mówiąc zwyczajnie ci ludzie wierzą, że z tego coś wyjdzie. Jest źle, jest głód mieszkaniowy i tysiące innych braków - ale z tego coś wyjdzie. Z "tego" a nie z czego innego".

"...Robotnikom, którzy raz na tydzień spędzają noc ze swymi żonami na wspólnej sali hotelów robotniczych przywódcy partyjni mogą powiedzieć: towarzysze - wasze prywatne szczęście poświęćcie dla budowy socjalizmu, dla rewolucji."

W trzy miesiące później Mieroszewski pisał:

"Jeśli polityka koegzystencji nie jest równoznaczna z rezygnacją ze światowej rewolucji komunistycznej, w takim razie czołgi, którymi podwoziło się rewolucję, trzeba zastąpić inną aparaturą!"

Gdy słowa te były odbijane przez maszyny drukarskie w Paryżu, czołgi podwoziły rewolucję na Plac Wolności i ulicę Kochanowskiego a robotnicy Poznania dawali dowód, że gotowi są poświęcić nie tylko prywatne szczęście, ale nawet prywat-

ne życie, by zniszczyć mit "budowy socjalizmu" i wyjść poza ciasne horyzonty "ludowego" reżymu.

Cytujący z upodobaniem Mieroszewskiego Cyrankiewicz musiał czym prędzej przylecieć do Poznania i osobiście przypilnować, by przypadkiem reakcja na wypadki poznańskie nie odbiegła od nowego kursu i odwilży, by zakrwawiona chorągiew Poznania nie przesłoniła scen "odważnej walki kolektywnego kierownictwa z nadużyciami kultu jednostki przy żywym udziale mas pracujących, w atmosferze śmiałej krytyki błędów".

Jak powiada uchwała Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego: "masy pracujące Poznania udzieliły odprawy wrogim wypadom i prowokacjom". W rzeczywistości udzieliły one odprawy między innymi podparyskiej gminie intelektualistów i jej głównemu pisarzowi. Nie chcą obalonego huraganem poznańskiego zrywu publicysty kopnąć. Chce mu podać rękę, by łatwiej wstał. Nasza publicystyka emigracyjna ma niedobry zwyczaj popychania na śliską drogę tych, którzy się mylili, zamiast podawać rękę, by stanęli na własnych nogach i - na twardym gruncie faktów.

KAWIARNIA I RZECZYWISTOŚĆ

Błąd Mieroszewskiego - czy też całego "zespołu Kultury" - widoczny na pierwszy rzut oka, polegał na tym, że wydarzenia w światku literackim kawiarni warszawskich brali oni za wydarzenia w Polsce. Tymczasem poglądy, opinie i spory partyjnych i półpartyjnych literatów miały z poglądami narodu w kraju tyleż wspólnego co poglądy zespołu Kultury z poglądami narodu w świecie wolnym, a może nawet jeszcze mniej.

Rzeczywistość polską wyczuwał o wiele lepiej Bobkowski, karcony w ostatnim numerze Kultury przez zespołowego pisarza Czesława Miłosza. Rzeczywistość ta była zresztą widoczna dla każdego kto ją badał. W Polsce chodzi naprawdę o chleb czyli o życie biologiczne narodu. I to nawet nie było tak bardzo trudno zauważyć. Wielu publicystów zwracało na to uwagę. Zacytuje siebie, bo najłatwiej mi znaleźć własne artykuły z okresu odwilżowego entuzjazmu:

"Ważniejsze jest to co się dzieje za kulisami teatru odwilży. A dzieją się rzeczy ważne, na które zwracamy nieproporcjonalnie mało uwagi. Ochab zapowiadał, że fundusz płac będzie podwyższony o 5 miliardów złotych. A więc odwilż także

na odcinku gospodarczym? Wolne żarty. Już Dietrich wyjaśnił, że nie o 5 miliardów a o dwa i pół. Znaczący to, że przeciętny zarobek robotnika po "podwyżce" będzie niższy niż przed podwyżką! (Wobec zwiększenia liczby zatrudnionych - przyp. późniejszy). Wobec wzrostu wydajności pracy (rewizja norm!) udział robotnika w dochodzie społecznym spadnie bardzo wydatnie. Śruba wyzysku będzie przyciśnięta mocniej. Tu odwilży nie ma. Odwilż jest dla elity buntowników upojonych swobodą słowa, nie dla robotniczej hołoty. Nędza mas będzie gorsza niż dotychczas". (Syrena z 2. czerwca br.)

Mógłbym zacytować co najmniej kilka podobnych myśli własnych i chyba kilkadziesiąt cudzych. Dla nas szczegółowe opisy położenia robotników Cegielskiego ogłoszone przez prasę krajową nie były niespodzianką. Wiedzieliśmy, że dalsze zaciskanie śruby stwarza sytuację niebezpieczną, grożąca wybuchem. Kto się choć odrobinkę orientuje w mechanizmie gospodarki polskiej i sowieckiej, musiał wiedzieć, że przeżywamy okres napinania cięciwy łuku.

Widziałem to i - jak wielu innych - nieśmiało chciałem zwrócić uwagę Mieroszewskiemu przebywającemu na wyznach wielkich dyskusji politycznych, literackich i ideowych - na fakty. Dziwiło mnie, jak pisarz tak często powołujący się na badania sytuacji krajowej może tak dalece się od tej sytuacji odrywać. Cześciowe wyjaśnienie tych wątpliwości przyniosły mi niektóre oświadczenia Mieroszewskiego w ostatnim numerze "Kultury".

ZRÓDŁA BŁĘDÓW

Oto co pisał tam p. Mieroszewski:

"Dla komunisty historia... jest przedstawieniem z gwarantowanym happy-endem. Wiadomo, że kapitalizm, uwikłany we własne sprzeczności, kiedyś upadnie, jak również wiadomo, że blok państw komunistycznych staje się z każdym tygodniem coraz potężniejszy. W rezultacie wynik jest przesadzony. Jak długo wojna zajmowała czołowe miejsce w spisie instrumentów polityki - optymizm marksistowski (podkreślenia moje - W.Z.) posiadał pewne podstawy. Ale obecnie sytuacja uległa poważnej zmianie... zanim w ogóle doszło do (owej) "nieuchronnej" wojny z kapitalistycznym otoczeniem - wojna została uniemożliwiona i skreślona z rejestru narzędzi politycznych". (Kultura nr 105/6 str. 126).

I nieco dalej:

"W sumie dogmat o nieuchronności konfliktu sprowadzał się do gwarancji, jakiej udzielał Związek Sowiecki zagranicznym partiom komunistycznym, żądając w zamian całkowitego podporządkowania i posłuszeństwa. Obecnie gwarancja została cofnięta. Z tego faktu zainteresowani powinni wyciągnąć logiczne wnioski. Jeżeli Związek Sowiecki nie gwarantuje dziś pomocy zbrojnej i porzuca tezę o nieuchronności konfliktu - musi przyznać zagranicznym partiom komunistycznym autonomię i prawo własnej drogi do socjalizmu...Partie komunistyczne w innych krajach europejskich mają wedle wskazań Chruszczowa szukać własnej drogi do socjalizmu i dążyć pokojowo do zwycięstwa poprzez zdobywanie większości parlamentarnej". (Tamże str. 127).

Wystarczy tych cytatów, by wskazać na niektóre źródła istotne błędów Mieroszewskiego. Po pierwsze zapomina on o tym, że dla marksisty wcale nie wojna, lecz walka jest historyczną koniecznością (dialektyka rewolucyjna). Jeżeli więc komuniści mówią dużo o wyrzekaniu się wojny to nie znaczy, by rewidowali swą doktrynę, by skreślenie wojny z rejestru narzędzi politycznych miało dla nich i s t o t n e znaczenie. Zalecenie elastyczności środków walki znane jest komunizmowi nie od dziś i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obecnie koegzystencja jest dla nich s p o s o b e m w a ł k i. Każda walka jest mieszaniną gwałtu i podstępów, nikt też nie może się wyrzekać żadnego z tych narzędzi. Chodzi po prostu o ich proporcje. Z tekstów mów kremlowskich wynika, że komuniści wyrzekną się wojny o ile...nie będzie potrzebna.

Nie można do sposobu myślenia sowieckiego przykładać zachodniej miary. Za tym częstym błędem tkwi mityczna wiara w "racjonalność" sposobu myślenia zachodu, która musi odnieść zwycięstwo nad "nieracjonalnym" myśleniem sowieckim. W rzeczywistości świat myśli Partii jest równie "racjonalny" - jak świat myśli zachodnich demokracji, tylko cele czyli kryteria wartości są odmienne. Przyjmowanie zachodnich skal ocen przy badaniu intencji sowieckich znajduje swój wyraz między innymi przy ocenie sowieckiej polityki pokojowej.

Dzieje wszystkich wielkich zaborców przypominają, że stale nawracali oni do polityki pokojowej i wyrzekali się wojny. Najwięcej zasług ma Hitler, który w ciągu trzech lat dokonał pięciu wielkich zwrotów ku polityce pokojowej i tyleż razy wyrzekał się stosowania siły w polityce międzynarodowej (po podarciu klauzul rozbrojenia w traktacie wersalskim, po

wkroczeniu do Nadrenii, po Austrii, po zajęciu Sudetów i po okupowaniu całych Czech i Słowacji). Po tych wszystkich pokojowych zwrotach pewien odłam prasy zachodniej wierzył dalej, że jedynym celem Hitlera jest jeszcze tylko Gdańsk.

Niestety w sprawie pokojowości polityki nie są miarodajne oświadczenia domniemyanych zaborców, ale ich postępowanie. Zaborców uprawiających stale propagandę wojny historia nie zna, ale zna wielu propagujących pokój. Każde bezstronne studium gospodarki sowieckiej dostarcza niezliczonych dowodów, także z krajów ujarzmionych, że mobilizacja środków dla ekspansji zewnętrznej jest dziś w krajach bloku komunistycznego b a r d z i e j b e z w z g l ę d n a niż za czasów Stalina.

Teza, że wojna atomowa pociągnie za sobą wielomilionowe ofiary i potworne zniszczenia, jest niewątpliwa, podobnie jak teza, że Zachód w tych warunkach wojny n i e r o z p o c z n i e. Kto sobie z tego nie zdaje sprawy, żyje oczywiście w świecie nierealnym. Ale nie jest prawdą, że groza śmierci kilkuset milionów ludzi, w tym kilkudziesięciu milionów mieszkańców Związku Sowieckiego, mogłaby odstraszyć Kreml od wojny. Dowód prosty: Stalin doskonale wiedział, że przebudowa ustroju rolnego w Sowietach będzie kosztowała z dziesięć milionów trupów wyłącznie sowieckich. Stalin wiedział, że druga wojna światowa kosztować może Sowiety kilkadziesiąt milionów trupów i ogromne zniszczenia, a jednak zdecydowanie szedł ku wojnie, pomylił się tylko co do terminu wciągnięcia do niej Sowietów. Oba te ryzyka podjął dla osiągnięcia celów stosunkowo mało ważnych w zestawieniu z celem głównym jakim jest tak. zwana rewolucja światowa.

W świecie dialektycznego materializmu rewolucja światowa to z j a w i s k o k o s m i c z n e, analogiczne do zbawienia całej ludzkości. Cóż za znaczenie w zestawieniu z tym celem może mieć taki drobiazg jak śmierć paru set milionów ludzi, lub - *risum teneatis amici* - strata materialna paru trylionów dolarów? Przecież nawet technicy atomowi przyznają, że zatrute obszary po kilkudziesięciu latach będzie można ponownie zaludnić. Drobiazg. Po cóż udawać, że się nie zna tej skali wartości? Po cóż uciekać się dalej do bardzo swoistej interpretacji kremlowskich oświadczeń?

U p. Mieroszewskiego wygląda to tak: "Obóz marksistowski porzucił - niezmiernie słusznie - twierdzenie o nieuchronności wojny z "kapitalistycznym imperializmem"...W logicznej konsekwencji Chruszczow proklamował dwie tezy...Dru-

ga... stwierdza, że komuniści winni dążyć do realizacji swego programu na drodze demokratycznej to jest przez większą rolę parlamentarną". (Kultura nr 104, str. 81).

Takich zaleceń i tez w mowie Chruszczowa w ogólnie nie ma. Słowa jego wolno tłumaczyć tylko w kontekście i tylko na podstawie terminologii sowieckiej. Chruszczow powiedział tylko, że przed nieuniknionym starciem z głównymi siłami kapitalizmu komuniści winni przez ludowe fronty zneutralizować możliwie największą ilość krajów a potem wyróżnić sojuszników ludowo-frontowych (dac im "zdecydowaną odprawę") i wprowadzić dyktaturę proletariatu. "Zdecydowana odprawa" to w języku komunistów dokładny odpowiednik słowa "rzeź" w języku zachodnim. Można by bez większego trudu zacytować, podobnie jak to się robi w słownikach idiomatycznych, kilkadziesiąt przykładów użycia terminu "zdecydowana odprawa" na określenie rzezi już dokonanych.

Spreparowane dla użytku zachodniej prasy streszczenia mowy Chruszczowa tę jasną myśl całkowicie zatarły i zniekształciły.

DZIWNY ŚWIAT "KULTURY"

Również fakty historyczne z dawniejszej przeszłości - nie krępują Mieroszewskiego. Píše on gdzie indziej, że "gdyby istniał rozbudowany z długiej ręki(?) obóz orientacji rosyjskiej, nie jest wykluczone, że powiodło by się w Polsce stworzyć rząd frontu ludowego". W Czechach istniał obóz orientacji prorosyjskiej - rozbudowany z "bardzo długiej ręki", od panslawistów po Benesa, a stworzenie frontu ludowego jak najbardziej się powiodło. W Krakowie zaraz po wkroczeniu bolszewików zwrócił się do nich zacny, ale niezbyt przenikliwy działacz Stronnictwa Narodowego Stanisław Rymar, oświadczając że reprezentuje obóz prorosyjski, no i naturalnie zaraz został zamknięty. Nie ma więc potrzeby snuć rozważania na temat co by było gdyby, skoro wiadomo co było gdy.

Zresztą koncepcja frontu ludowego i samo określenie pochodzi od komunistów, oni więc decydują o tym, kiedy front ludowy był a kiedy nie. Otóż twierdzą oni, że w Polsce front ludowy był, że jego utworzenie jak najbardziej się udało, podobnie jak zdecydowana odprawa stanowiąca jego uwiecznienie. W ogóle nowa linia polityki partyjnej uchwalona na XX kongresie i stanowiąca doniosły przewrót w dziejach świata, grun-

towną rewizję doktryny i zerwanie ze stalinizmem pod wpływem ostatnich eksperymentów wodorowych tudzież perswazji ze społu Kultury z Mieroszewskim na czele, zastosowana była w Polsce przez nieboszczyka Stalina, który konsekwentnie wykonywał zalecenia pogromców kultu jednostki wydane w roku 1956 na Kremlu.

To wszystko nie jest nasz wynalazek. Wyłożono to jasno w dziesiątce przemówień na Kremlu i napisano czarno na białym w setkach artykułów, naturalnie nie "Monde'u" czy "Observateura", ale Prawdy, Izwiestii czy Trybuny Ludu. Utwierdza mnie to w brzydkim podejrzeniu, że Mieroszewski - nie czytał mów Chruszczowa, Szepiłowa, Susłowa i Mikojana, ani późniejszych wywodów Morawskiego. Prasa komunistyczna w Polsce nawet informowała, że w toku parlamentarnego i pokojowego organizowania frontu ludowego zdecydowana odprawa pochłonęła po stronie komunistów 30.000 ofiar w zabi-tych, - po stronie ich przeciwników naturalnie dużo więcej.

Takie są fakty i takie ich "teoretyczne" wyjaśnienie. Jakież to dalekie od dziwnego świata, jaki tworzy w swych artykułach Mieroszewski przy wtórze pomniejszych pisarzy ze społowych.

Jak doszło do powstania tego dziwnego świata? Mam wrażenie, że zrodził się on wskutek braku samodzielności myśli i wpływów obcego środowiska. Mieroszewski najoczywiście opiera swe "studia" krajowe i sowieckie na doświadczeniach i doniesieniach korespondentów prasy zachodniej i opiniach "ekspertów". Studia te są bardzo ciekawe i pożyteczne, ale nie dla poznania Sowietów i kraju, lecz dla poznania procesu kształtowania zachodniej opinii publicznej.

Jest on poddany prawom podaży i popytu. Istnieje zapotrzebowanie na prasę przynoszącą optymistyczne oceny sytuacji w Sowietach i to zapotrzebowanie musi być pokryte. - Za towar odpowiadający życzeniom odbiorców można uzyskać wyższą cenę. To samo dotyczy posłów parlamentarnych: istnieje zapotrzebowanie na takich, którzy widzą głębką ewolucję ku demokratycznym formom rządów w Sowietach a zwłaszcza w krajach ujarzmionych. Od posłów zależą ministrowie a od ministrów eksperci. W ten sposób rodzą się te naiwno-machiawelskie poglądy, jakie dla wyborców amerykańskich głosi na swych konferencjach prasowych człowiek skąd inąd rozsądny, Foster Dulles. Chwilami Mieroszewski wznosi się na wyżyny tych enuncjacji, od których tylko zlekka się odcina, gdy chodzi o rzeczy dla polskiego czytelnika.

ka trudniejsze do strawienia. Nie wszyscy eksperci są tak naiwni, by wierzyć w głoszone przez siebie poglądy. Niektórzy szukają trudnego kompromisu między prawdą a zapotrzebowaniem. Wielu z nich popada po latach beznadziejnej walki z otoczeniem, w pesymizm i ośpienie kończące się oportunistycznym kompromisem. Zachód ulegający własnym złudzeniom może przegrać, ale wówczas ekspert uzyska darowanie win okazując własny przyczynek do dzieła zwycięstwa Sowietów. Wielu powiada sobie w końcu, że - jak to formułuje Mieroszewski - "kardynalnym kryterium jest interes państwa i narodu a nie moment czysto ideologiczny".

TAK SIĘ HAMUJE PRZEMIANY

Różne względy decydują o pohopnym przyjmowaniu wiary w pokojowe przemiany. Paradoks sytuacji polega na tym, że głosiciele tej wiary, nie pojmując praw walki, hamują te przemiany i nie pozwalają na ich pełny rozwój. Jeżeli osaczony złoceńca zaczyna zdawać sobie sprawę ze swej sytuacji, nie można rozluźniać pierscienia jaki go otacza. Trzeba naturalnie wszelkimi siłami szukać do niego dostępu i przekonywać go, że dalszy opór jest beznadziejny. Trzeba oczywiście wszelkimi siłami starać się ulżyć doli jego ofiar. Gdy w osaczonym domu są bliscy nam ludzie, nie można nakłaniać do rzucenia na niego bomby. Ale naturalnie nie wolno wierzyć zdawkowym zapewnieniom złoceńcy nakłaniającego do zdjęcia obciążenia i nie wolno odbierać nadziei obciążonemu, bo złoceńca może przerobić zrozpaczonych więźniów na współników. Wykazując naiwność, tchórzostwo czy oportunizm złamamy moralnie więźniów stawiających nieraz bohaterski opór. A złoceńcę oczywiście zachęcimy do wytrwania.

Zachód marnuje sposobność pokojowego zwycięstwa. Impas atomowy otwiera perspektywy dla sił zdolnych do użycia innych broni. Jest to sytuacja niezwykle pomyślna dla Polaków. Kto w tej sytuacji głosi hasło demobilizacji sił, ugody, kompromisu, kto ustępuje, gdy trzeba żądać więcej, szanse te marnuje. Kampania "Kultury" hamuje przemiany w Polsce.

Sowiety zostały zmuszone do manewrów niezwykle ryzykownych. Głęboki kryzys wewnętrzny stwarza perspektywy wyzwolenia jakich od lat nie było. W tej sytuacji bałamuctwa, bo jak to określić inaczej, pana Mieroszewskiego są faktem zdumiewającym. Trzeba dalej szukać ich źródeł, bo dotychczasowe wyjaśnienia nie dają pełnego obrazu zawilego podłoża tego zjawiska.

Mieroszewski nie wierzy w zwycięstwo ideowe nad komunizmem. Co więcej, głosi pogląd, że "dla polityki państwowej kardynalnym kryterium jest interes państwa i narodu a nie moment (!!) czysto ideologiczny" (nr 104, str. 78). Paryski żurnalista Raymond Aron napisał książkę na ten temat, a "Kultura" wydała ją skwapliwie po polsku, pod wymownym tytułem: "Koniec wieku ideologii" - co w roku Pańskim 1956 zakrawa na kiepski żart.

Wiele żon i matek od początku świata tłumaczyło mężom i synom, by trzymali się zdaleka od sporów ideologicznych i politycznych a dbali o ognisko domowe. Na ogół kobiety polskie zajmowały dzięki historycznym doświadczeniom narodu postawę mądrzejszą, bo wiedziały, że polityka dotyczy także domowego ogniska a kto ucieka od polityki, doczeka się jej wizyty w bardzo niemiłej formie. Polska dwudziestolecia oficjalnie odżegnywała się od ideologii i doczekała się wizyt dwóch ideologii po kolei. Po tych doświadczeniach trzeba nielada tupetu, by Polakom doradzać wyrzekanie się własnej ideologii.

Czy jakikolwiek naród może sobie pozwolić na "neutralność ideologiczną"? Pod słowem ideologia rozumiemy całość sądów wartościujących i wyobrażeń decydujących o układzie stosunków społecznych w najszerszym tego słowa znaczeniu. Ten właśnie społeczny charakter odróżnia ideologię od poglądu na świat. Ten wyznacza ogólnikowe ramy ideologii, ale nie określa jej bez reszty. Stąd wyznawcy różnych poglądów na świat mogą mieć niemal identyczną ideologię. Widzieliśmy to w Polsce, gdzie parę ugrupowań skupiało zarówno katolików wierzących jak i niewierzących, wypowiadających się jednak za ustrojem opartym o chrześcijańskie zasady moralne współżycia. Angielska partia pracy skupia zarówno katolików jak materialistów a koalicje chrześcijańskich demokratów z socjalistami dowodzą, jak mało w praktyce różnić może chrześcijan od socjalistów humanistów na płaszczyźnie politycznej ideologii.

Ale bez ideologii nie można prowadzić żadnej w ogóle polityki, nawet polityki samorządowej w gminie. Polityka państwowa bez ideologii to człowiek, który "nie ma temperatury". Tak się mówi, ale sensu w tym nie ma. Ideologia może być mniej lub więcej uświadomiona i sprecyzowana. Ale w załączkowej formie istnieje nawet u szczepów pierwotnych, gdzie stróżami jej są zwykle wtajemniczeni czarnoksiężnicy.

Gdy stosunki między narodami były luźne i przeważała

izolacja ideowa, można było sobie wyobrazić sojusze państw, których kierownicy mieli odmienne skale ocen wartości społecznych (ideologie). Dziś o to coraz trudniej a propaganda ideologiczna staje się jednym z głównych narzędzi polityki. Kto wyrzeka się broni ideologicznej w stosunkach międzynarodowych, wyrzeka się praktycznie niepodległości, ponieważ zmierza do stworzenia takiego stanu rzeczy, w którym jego własny naród byłby poddany obcym wpływom ideologicznym a sam na zewnątrz nie wywierał żadnego wpływu.

Ideologia *ex definitione* jest społeczna i jako taka musi być podstawą polityki. Może w bardzo różny sposób formować politykę zagraniczną państw. Ideologie wyznawane przez naszych sąsiadów stwarzały podstawę do polityki imperialistycznej. Rodziły się z doktryny o wyższości rasy względnie doktryny o rewolucji światowej zmieszanej z doktryną o przodującej roli narodu rosyjskiego w Sowietach a sowieckiego w świecie. Rzecz jasna, te ideologie stanowiły bezpośrednie zagrożenie bytu państwowego Polski. Na tle liczebnej przewagi narodu niemieckiego względnie rosyjskiego ich ideologie mogły być dla nas wielką groźbą, co stanowi najtrudniejszy problem polityki polskiej, niezrozumiały dla Amerykanów.

SWOISTA IDEOLOGIA

Swoistą ideologię wytworzyły też inne państwa. Naiwne jest twierdzenie, że są mocarstwa "bez ideologii", kierujące się jedynie względami na interes państwowy. Niektóre państwa rządzą się ideologią wytworzona w atmosferze mieszaniny prymitywnego materializmu i agnostycyzmu. Państwa te czasem ze względu na różnorodność mieszkańców podkreślają nawet swą liberalną i tolerancyjną czy też obojętną postawę wobec wszelkich bardziej sprecyzowanych systemów ideologicznych; równocześnie jednak dla zapewnienia zwartości muszą na wewnątrz tworzyć elitarne grupy o bardzo wyraźnym obliczu, które utrzymują w swym ręku ster.

System ten sprzyja tajności i daje wymarzone pole organizacjom, które okrywają się tajemnicą a na zewnątrz operują ogólnikowymi hasłami jak na przykład: Ludzkość, Nauka, Postęp itd. Zapewniając w rzeczywistości silne rządy elity, jak wszelkie organizacje oparte na tajemnicy i konspiracji, organizacje te na zewnątrz głoszą hasło wolności i demokracji. Ich ideologia opiera się o silnie uwydatnione znaczenie walki jako czynnika postępu a nieraz szerzą mit wtajemniczenia dostępnego tylko dla wybranych. Ten zakonspirowany

charakter ideologii sprawia, że na zewnątrz jej zwolennicy głoszą indyferentyzm i przeciwstawiają się w życiu politycznym wpływom zwartych obozów opartych o jawnie głoszony pogląd na świat. Nie mogą zdobywać jawnie zwolenników dla swej tajnej ideologii, więc wieszczą... koniec wieku ideologii.

Organizacje tego typu przechodzą dziś w świecie wyraźny kryzys. Przy ogólnym wzroście oświaty coraz trudniej przychodzi im kierowanie opinią publiczną. Ideologia ich, będąca zwykle zlepkiem materializmu i wierzeń idealistycznych w nienazwanego bożka oraz staroświeckich tradycji, nie przemawia do współczesnego człowieka. Szukają więc one nowych dróg zarówno w taktyce politycznej jak w formułowaniu swoich wierzeń. Okazują się mimo to szczególnie nieudolne w walce przeciw wpływom komunistów, którzy operują metodami bardziej nowoczesnymi. Stąd biorą się wahania i płatanina ideologiczna, istna "kręgielnia intelektualna" przybierająca nieraz formy wręcz humorystyczne, jak na przykład próby powrotu do tradycji alchemików, okultystów i inne tego rodzaju mniej lub więcej szkodliwe dziwactwa.

Zanim zajmę się bliżej wpływem tych procesów rozkładu na niektóre środowiska polskie, zatrzymam się na chwilę na dziwnych następstwach teorii o polityce państwowej oderwanej od względów ideologicznych. Do niedawna "Kultura" okazywała wielkie zainteresowanie wyzwoleniem narodów ujarzmionych a równocześnie wypowiadała się za porozumieniem polsko-niemieckim. Niespodziewanie widzimy teraz zwrot - jak zwykle o 180 stopni, bo inaczej nie byłoby efektownie. Mieroszewski zaczyna mówić o Rosji jakby utożsamiał ją ze Związkiem Sowieckim i nakłania nas do uznania jej statutu mocarstwowego wzamian - jak się wolno domyślać - za ochronę przed imperializmem niemieckim.

Jest to niebezpieczne pomieszanie polityki krótkofalowej i długofalowej. Pewne sytuacje wymagały od nas i wymagać mogą w przyszłości bardziej przyjaznego ułożenia stosunków z tym czy innym z obu sąsiadów. Są to kwestie taktyki doraźnej, które zasadniczego problemu nie rozwiązują.

Stopień zagrożenia Polski zależy od dwu czynników: - od potęgi materialnej dwu sąsiadów oraz od systemu ideologicznego jaki wyznają. W wypadku Sowietów dwa te czynniki ściśle się ze sobą łączą. Utrzymanie całości imperium sowieckiego skłania Rosjan do przyjmowania ideologii uzasadniającej zabory. Wewnętrzny mechanizm gospodarki Sowietów wyjaławia ziemie poddane ich władzy i zmusza co jakiś czas

do szukania nowych zaborów dla znalezienia terenów eksploatacji. Komunistyczny system gospodarczy rozpręga wprawdzie produkcję, ale równocześnie ułatwia koncentrację zasobów w ręku państwa. Ten węzeł czyni z Sowietów groźbę śmiertelną i musi być rozwiązany lub rozcięty. Wierzę, że uda się to pierwsze i chciałbym, żeby się udało, także dla dobra narodu rosyjskiego, który od stuleci niewymownie cierpi, próżno szukając wyjścia ze swej tragicznej sytuacji.

W Poznaniu zamordowano ponoć tylko kilkadziesiąt osób. Ale polityka niszczenia biologicznego narodu trwa jak za czasów masowych deportacji. Przybiera tylko formy bardziej zamaskowane i łatwiej strawne dla wyznawców niektórych ideologii. Nędza robotników wynika z założeń systemu, a ściślej mówiąc z tej części założeń, która nie uległa żadnej rewizji. Ta nędza z kolei ma być wystarczającym motywem do zabijania masowo dzieci nienarodzonych. Używając tej terminologii opietam się na tezie przyrodników bynajmniej nie "wierzących", którzy stwierdzili, że dla biologa życie człowieka zaczyna się z chwilą połączenia plemnika z zarodkiem. Mamy więc w dzisiejszej Polsce do czynienia dosłownie z ludobójstwem, a niektórzy ludzie zamykają oczy i zatykają uszy, by tego nie widzieć, by nie zabierać głosu w tej sprawie.

Póki trwa stan obecny na wchód od naszych granic, byt narodu jest śmiertelnie zagrożony. Niewola narodów. Związku Sowieckiego łącznie z rosyjskim jest wynikiem "ideologii". Program sowieckiej protekcji przed niemieckim imperializmem jest akurat tyle wart co swego czasu program protekcji Hitlera przed imperializmem sowieckim. To tragiczny anachronizm, to naiwny pomysł zdobycia sobie prawa do pozostawiania w poczekalni przed komorą gazową narodów, jaka jest Związek Sowiecki. Można w tej poczekalni zachwycać się pięknymi mydełkami toaletowymi i ręcznikami (w polskie desenie ludowe) które rozdaje się czekającym na kąpiel, ale tylko dzieci mogą żywić złudzenia co do przyszłości.

STAROŚWIECCZYNA

Te fakty znowuż nie dochodzą do świadomości Mieroszewskiego i "zespołu". Ulega on otoczeniu zatrutemu oportunizmem i duchem defenzywy czyli odwrotu. Chce się zadowolić filmem patiomkinowskim wbrew oczywistym perspektywom osiągnięcia realnych zdobyczy. Szukając dalszych śladów tej słabości trafiamy na żale z powodu braku "wielkiej koncepcji" - czy doktryny emigracji, trudne skąd inąd do pogodzenia z pro-

gramem polityki "czysto państwowej". Mieroszewskiemu rośnie jakiś nowy program polityki polskiej.

Tęsknota jego wprowadza nas na nowy ślad. Mieroszewski - wróg ideologii - tęskni do platońskiej recepty na idealne państwo. Jeszcze u starszego pokolenia modne jest oczekiwanie cudownych leków na wszelkie boleści, które można by obdarzyć ładną nazwą z końcówką na "izm". Miałem kiedyś taką bardzo złą ciotkę, która chciała uchodzić za nowoczesną i gdy się znalazła między młodymi, wygłaszała maksymy, które za czasów jej młodości wywoływały powszechne zgorznienie. Paryska "Kultura" przypomina mi nieraz tę kochaną ciotkę.

Wyrazem jej staroświecczyny jest naiwna tęsknota do nowego "izmu". Jakiś - czy ja wiem - technokratyzm, synarchizm, neofaszyzm czy intelektosyndykalizm, och - jakie to byłoby piękne! Jeśli wierzyć Miłoszowi (co mi w tym wypadku dość trudno przychodzi, mimo wielkiego uznania dla jego piśarskich talentów) nawet w workuckim obozie pragną oddać władzę związkom zawodowym, co właśnie oznaczało by urzeczywistnienie jakiegos pięknego schematu intelektosyndykalizmu. Gdy postulat ten zostanie oficjalnie poparty przez zawziętych wrogów komunizmu z niektórych central zawodowych, komuniści gotowi pójść w tej sprawie na kompromis. "Cała władza sowiетom (radom) robotniczym" czy "cała władza związkom zawodowym" - różnica niewielka. W ciągu pięciu minut można w tym duchu przebudować cały ustroj. Wystarczy na gmachu Partii w Alejach Jerozolimskich zmienić tabliczkę, umieszczając nowy napis: Wydział Polityczny Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Poszukiwacze cudownych recept są produktem idealizmu filozoficznego niemieckiego, który zatrut naszą myśl. Co tu dużo mówić, nawet katolicka nauka społeczna przechodziła do niedawna tę chorobę. Rysowano schematy poziomych, pionowych podłużnych i poprzecznych korporacji, sądząc że w ten sposób skleci się cudowny ustroj chrześcijański. Dziś wyzwoleniem dla nas wszystkich katolików czyli realistów wierzących jest zrozumienie prostej prawdy, że wiara w wymyślone przez ludzi schematy idealistyczne w rodzaju kapitalizmu i komunizmu to dzieciństwo. Te pojęcia tylko w ciasnych ramach naszego okresu wydają się jakimiś kategoriami filozofii społecznej, nie dostrzegamy ich zmienności i elastyczności. Kto patrzy ahistorycznie, przecenia ich znaczenie i poprzez terminologię przestaje dostrzegać zjawiska i procesy. Nasza siła polega nie na tym, że opracowujemy jakieś idealne schema-

ciki, by stać się później ich niewolnikami, ale na tym, że znając niezmiennie prawdy o istocie i celu człowieka zostawiamy poszczególnym jednostkom, poszczególnym narodom czy poszczególnym epokom swobodę decydowania o ustroju. Wierzymy, że ta swoboda jest jest głównym postulatem społecznej nauki naszego Kościoła. Nauczyliśmy się, że rzetelną ostoją prawa jednostek i narodów do wolności może być tylko system, który zwornika i celu życia ludzkiego nie szuka w doktrynie wyniesionej na ołtarze bezosobowego bożka.

Wbrew pozorom tylko taki system wierzeń może być realistyczny w sensie filozoficznym. Rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, w jak wielkim stopniu katolicy skazani są na realizm przez to, że Bóg jest także rzeczywistym, historycznym człowiekiem, ma swoje ludzkie imię, miał swoje Ciało i swoją Krew. Odtąd chrześcijańska nauka zajmuje się człowiekiem takim, jaki jest i takiego usiłuje poznać. Unika dziecinnego wiązania się przez systemy, których naukowo nie można udowodnić, wolna jest od naiwnej wiary w hipotezy, których wyznawcy mają pretensję do prawdy absolutnej i niemniej absolutnej władzy.

Komuniści sprytnie zamaskowali swój idealizm, nazywając swą naczelną ideę "materialem a swego bożka "procesem dialektycznym". Na tej podstawie twierdzą, że są ni mniej ni więcej tylko realistami. To szalbierstwo zbalamuciło wielu i na długo, ale dziś już jest zdemaskowane. Dzięki temu lepiej rozumiemy pewne zjawiska społeczne i pokrewieństwa rozmaitych kierunków idealistycznych.

Kto bierze za podstawę stosunku do życia rzeczywistego człowieka - dąży do prawdy. Kto opiera się o wymysł, pretendując do wszechwiedzy, próbuje niewygodne fakty przekreślić i przeinaczyć. Rzuca klątwy na prawa fizyczne, o sabotaż oskarża zwolenników teorii biologicznych a jednemu systemowi organizacji produkcji przypisuje cudowne właściwości, których nie posiada. Gdy się za podstawę rozumowań bierze pojęcie człowieka nierzeczywistego, buduje się wieża Babel kłamstwa.

Pierwszym i najwzniesijszym założeniem jest poszukiwanie syntezy sprzecznych dążeń poprzez *caritas*, miłość bliźniego, a nie walkę. To jest coś znacznie większego aniżeli doktryna, mianowicie nakaz moralny oparty o założenia metafizyczne. Wszystkie praktyczne nakazy społeczne chrześcijaństwa, jego ideologia, wynikają z tego nakazu. Miłość bliźniego nie pozwala na to, by człowieka uważać za materiał do

wcielania idei. Rzeczywistość dla chrześcijańskiego realisty to człowiek i stworzone przez niego stosunki społeczne. Stając wobec konkretnej organizacji społeczno-gospodarczej, będzie on bez żadnych przesądów badał czy odpowiada ona postulatowi moralnemu, czy zapewnia swobodę twórczą wszystkim ludziom, czy istniejące w tej organizacji formy rozgraniczenia praw do dysponowania rzeczami (stosunki własności np. kapitalistyczne, komunistyczne) nie utrudniają współżycia, osłabiając więź społeczną. Ta społeczna więź jest zewnętrznym przejawem oddziaływania głównego nakazu moralności chrześcijańskiej, stojącego w najostrzejszej sprzeczności do doktryny o walce jako motorze postępu. Wyznawcy tej doktryny, jak inni idealisci (w sensie filozoficznym) stwarzają recepty i narzucają je, depcząc po rzeczywistych aspiracjach i potrzebach człowieka istniejącego.

Z "TEGO" NIC NIE BĘDZIE

Na tym tle dopiero zrozumieć można stosunek Polaków do "tego" co jest w kraju. Sądzą oni, że przy naprawianiu istniejącego stanu rzeczy trzeba wyjść z "tego co jest", a nie z tego, co sobie ktoś wyobrazi lub przypomni z przeszłości. Natomiast jeśli chodzi o doktrynę, według której komuniści próbowali budować istniejący obecnie ustrój, to nieomal wszyscy Polacy, aż po komunistów, po wielu członków Centralnego Komitetu PZPR zdają sobie już sprawę, że z "tego" nic nie będzie, że z "tym" trzeba gruntownie zerwać, nadając ewolucji odmienny kierunek, wychodząc poza sławetny horyzont Polski "Ludowej".

Droga próby i błędu jest typowa dla społeczeństw chrześcijańskich. Uznają one prawo do błędu w rzeczach wątpliwych, a wszystkie nieomal praktyczne zagadnienia ustroju społeczno-gospodarczego należą do spraw "wątpliwych".

Idealista będzie przysięgał na swój "izm" a w jego braku będzie załamywał ręce z rozpacz. Szczególnie niebezpieczna jest wiara w zdolność człowieka do poznania ostatecznej prawdy, podczas gdy naszym udziałem tutaj ma być tylko jej poznawanie. Stąd rodzą się też pokrewne idealizmowi ruchy, które grając na gorączce pełnego poznania wszechrzeczy obiecują wtajemniczenie i objawienie ukrytych przed profanami prawd. Podłoże psychiczne tepej wiary w doktrynę i poszukiwania tajemnicy w gronie uprzywilejowanych jest wspólne. W obu wypadkach chodzi o zaspokojenie żądzy władzy poprzez zdobycie najwyższego stopnia wiedzy. E-

lita partii i elita wtajemniczonych służy temu samemu celowi. W obu też wypadkach tragedia łączy się z groteską.

W środowisku "Kultury" wyraźnie widać objawy ulegania zachodniej modzie polegającej na poszukiwaniu recept uniwersalnych, zrecznie łączonej z nowymi koncepcjami rządów elitarnych.

Milosz znalazł sobie już nowego Ketmana w postaci syndykalizmu. Młody Jasieński zdradza pierwsze objawy choroby w postaci zupełnego odrywania się od rzeczywistości. Ten ex-akowiec powtacza gładko za panią matką, że wolność jest tam, gdzie "system gospodarczy dojrzał do zniesienia niewolnictwa" i powołuje się na takie "centra pracy niewolniczej" jak Ateny, Kolumbia i Śląsk. Ma to chyba znaczyć, że wolność jest możliwa tam gdzie *n a r z e d z i a p r o d u k c j i* umożliwiają zniesienie niewolnictwa. Jeżeli bowiem chodzi o stosunki produkcji to ich zmiana jest równoczesna ze zniesieniem niewolnictwa. Teza Jasieńskiego oznaczałaby w tym ujęciu, że masło jest maslane. Otóż niech mi p. Jasieński wytłumaczy, dlaczego przy tych samych urządzeniach produkcji w Polsce niewolnictwo niewolne zniesiono w XIII wieku, a w Rosji mimo zupełnego przewrotu w narzędziach produkcji nie zniesiono go nigdy? Wobec tych faktów papierowa teoria leży podarta na strzępy, bo ignoruje rzeczywistość, jaka jest zdolność człowieka do poprawy moralnej mimo zastoju technicznego.

Ameryka zrodziła "ideologię" na swoją miarę to znaczy na miarę narodu młodego a przywykłego do wyladowywania instynktu władzy na polu gospodarczo-technicznego managerstwa. Ideologia ta szuka narzędzi równoległe na dwóch płaszczyznach - kapitału i zorganizowanej w kolosach biurokratycznych pracy. Tu też widzimy, jak przy tych samych narzędziach produkcji powstać mogą dwie różne formy ustroju gospodarczego: zdecentralizowany system indywidualnej współwłasności przemysłowej i scentralizowany system socjalizmu syndykalistycznego, który na razie jeszcze się tak nie nazywa. Zacięty opór ekspertów syndykalnych przeciw koncepcji bezpośredniej własności przemysłowej, opór skierowany wyraźnie przeciw interesom robotniczym, a powodowany troską o interesy nowej biurokracji, jest dowodem, że takie dążenia są całkiem realne.

Ich wyznawcy szukają nie tylko podbudowy organizacyjnej, ale również nadbudowy ideologicznej, w Ameryce na miarę amerykańską, a wśród intelektualistów zachodnio-europejskich na miarę ich kregielni. Już się rysuje nowa koncepcja cudownego systemu, urastająca do miary Ketmana, jakaś nowa

filozofia idealistyczna, zastępująca bezosobowego bożka, no i zapewniająca królestwo tego świata dla jego wyznawców.

NA POGRANICZU FILOZOFII, MAGII I BZDURY

Na tle tych wahań ideowych stają się zrozumiałe bala-muctwa ludzi zajmujących wobec środowiska zachodniego postawę podległą: przeskok od głośnego wyrzekania się wszelkiej ideologii, czyli wszelkiej praktycznej filozofii społecznej do tęsknoty za jakimś "izmem", który trzeba wymyślić, podziw dla idealistycznych kierunków stojących na pograniczu filozofii, magii i bzdury. Razem - metlik, potworny metlik, który stanowi podatny grunt dla komunistów orientujących się w zakamarkach zachodu. Umieją oni za parawanem intelektualnych spekulacji dostrzec gorączkowe poszukiwanie sensu i smaku życia i władzy przez intelektualną elitę.

Czyż nie ma tu oszołamiającego podobieństwa do niektórych cech tej elity, która trzymała się kurczowo idealizmu marksowskiego a teraz staje na rozdrożu widząc, że droga tego idealizmu idzie w poprzek dążeń narodu i zbudowana jest na grząskim bagnie spekulacji? U podłoża wszystkich błędów w stosunku do Sowietów leży czasem świadome a czasem podświadome poczucie pewnego podobieństwa niektórych dążeń i niektórych myśli. Na tle wrodzonego zachodniej Europie bezwładu woli rodzi się dążenie do kompromisu czy nawet sojuszu przeciw wspólnemu wrogowi, jakim są prawdziwe masy robotników czyli profanów. Nastroje te zrozumiała Moskwa i gra na nich jak na fortepianie. Dysonans strzałów poznańskich zostanie niebawem zagłuszony, widowisko odwilży rozpocznie się znowu na patiom-kinowskim ekranie.

Dla "Kultury" sytuacja jest niebezpieczna. Długo pisałem do tego pisma i ceniłem jego odwagę w walce przeciw banałowi myśli i paraliżowi woli, jakie cechują wiele naszych ośrodków. Wole jednak banał myśli i paraliż woli niż oryginalna bzdura i zdecydowana wola przeciwstawienia się narodowi polskiemu w kraju i w świecie.

Chciałbym jakoś pomóc zespołowi, by wyjaśnił sobie pewne rzeczy i zdaje sobie sprawę, że nie jest to zadanie łatwe. Trzeba przezwyciężyć wiele przesądów, wiele przeszkód i wiele oporów. Nagroda jednak warta jest trudów i wyrzeczeń. - Łatwiej przezwyciężyć zabobon temu, kto zna imię bożka nie-nazwanego i nie pragnie się wspinać na szczyty gór nieistnie-

jących. Można wówczas cieszyć się w pełni postępami na swej drodze.

Mieroszewski pisał niedawno o "nędzy osiągnąć chrześcijaństwa". Przypomniał nam, że rzeczywiście chrześcijaństwo zawodziło wszędzie tam, gdzie go nie stosowano. Dlatego dziś ludzie, którzy pragną być chrześcijanami, dążą do usunięcia wszelkich niejasności, widząc, że kto wyznaje chrześcijaństwo pozorne, staje się sojusznikiem naszych wrogów.

Wojciech ZALESKI

A PROPOS

"Dziennik Polski" doniósł, iż "Kultura" otrzymała od władz w Warszawie tak zwany debit pocztowy czyli zezwolenie na swobodne rozpowszechnianie w Polsce. Podobne zezwolenie otrzymać miały londyńskie "Wiadomości".